Nr. 2. Lwów, Niedziela, 24. Stycznia 1886 r. Rok IX.

GONIEC NIEDZIELNY

Dziennik dla Wszystkich illustrowany, i nie illustrowany.

Wychodzi w każdą Niedzielę. W każdym kwartale **premia illustrowana** dla prenumeratorów. Prenumeratorom miejscowym „Goniec“ odseła się domieszkania. — Za odnoszenie dopłaca sie *5 ct. miesięcznie* roznosicielowi.

Prenumerata wynosi wraz z premiami illustrowanemi **tak we Lwowie, jak i na prowincji** (z przes. poczt.):

rocznie	8 zł. — ct.
półrocznie	4 „ — „
kwartalnie	2 „ — „
miesięcznie	— „ 70 „

W Poznańskiem i Prusach, oraz w Niemczech 4 marek kwartalnie. — we Francji i we wszystkich innych krajach, oraz w Ameryce 5 fr. kwartalnie, które przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych, stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja znajduje się we Lwowie przy ulicy Ossolińskich l. 10 od frontu ul. Cichej, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych f r a n c o pod adresem: Do Administracji „Gońca Niedzielnego i Świątecznego“ we Lwowie. Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse. A. Oppelik Stubenbastei, Rotter et Comp. I. Riemergasse 13, Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i Szwajcarji Haasenstein et Vogler; w Paryżu biuro anonsów pułkownika Raczkowskiego Foubourg Poissonier 32; w Peszcie ajencja ogłoszeń Langa. W Frankfurcie n M. Daube et Comp.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski.**



ALFRED HAUSNER

prezes Izby handlowej brodzkiej.

Rysowane z fotografii Józefa Edera we Lwowie.

(Patrz życiorys na odwrotnej stronnicy.)

Od Administracji.

Prosimy o odnowienie bieżącej i wyrównanie zalegającej prenumeraty, przesełając należytość przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych do administracji „Gońca niedzielnego“

Nowi prenumeratorowie otrzymają natychmiast zaległe numera i premium illustowane p. t. „Jednodniówka“.

Alfred Hausner.

(Do portretu)

Podając w dzisiejszym numerze wizerunek prezesa izby handlowej brodzkiej Alfreda Hausnera, nie mamy bynajmniej zamiaru pisać życiorysu, do którego, zresztą, skromny, pracowity i zacny żywot Alfreda Hausnera, jako jednostki, nie nastręcza odpowiedniego materjału. W osobie Alfreda Hausnera pragniemy uczcić starą i nieskazitelną niczem firmę, pochodzenia niedyś niemieckiego, której późniejsi członkowie na drodze dobrowolnej spolszczyli się, spokrewnili się z naszemi rodzinami i służyli zawsze wiernie, a uczciwie interesom polskiego narodu — na najnowszych zaś kartach naszych dziejów, imię Ottona Hausnera, jako polskiego patrjoty, uczonego, publicysty i posła jaśnieć będzie i nigdy w pamięci i w sercu polskiego społeczeństwa nie zatrze się.

Portret posła Ottona Hausnera zamieściliśmy już przed kilku laty.

Tak Alfred, jak i Otton Hausnerowie są wnukami założyciela firmy Hausnera i Violand — jeszcze dziś w Brodach nad drzwiami prowadzącemi do biur kantoru widnieje stary napis tej firmy. Ojciec Hausnerów, Karol był właścicielem wielkiego handlu hurtownego. Hausnerowie pochodzą z Szwajcarji. Alfred Hausner, którego portret podajemy, jest dziś szefem i właścicielem starej tej firmy. Obrany prezesem izby handlowej brodzkiej, będąc prawym polakiem, narażony jest na rozmaite ataki i przykrości wymierzone przez jednostki tchnące nienawiścią do naszego społeczeństwa, z których Brody uzyskały już smutną reputację... Był też poprzednio Alfred Hausner obierany prezydentem Brodów — ale wśród tamtejszych stosunków i żywiołów, te brodzkie prezydentury, mogą tylko zniechęcić patrjotów do służby publicznej. Dziś i w Brodach trochę się zmieniło na lepsze, ale do dobrego jeszcze daleko,..

Nowiny od ręki.

= We wsi Grimmel pod Wąsoszem na Śląsku umarł fornal Jojta. Żona stosownie do zwyczaju natarła jego ciało okowitą i przykryła derą, poczem pospieszyła do miasta po trumnę i doniosła władzy cywilnej o śmierci męża. Przybywszy z trumną do domu, zakręciła się po izbie i zauważyła, że ciało pod derą się porusza; wystraszona pobiegła do dziedzica, a kiedy ten z kobietą przybył do izby, spostrzegł fornala siedzącego na łóżku. Teraz już zupełnie zdrów, pełni służbę jak dawniej.

= W stajni lorda Hampdonsa w Londynie znajduje się tablica z następnym napisem, która się także powinna znajdować w każdej stajni naszych gospodarzy:

Pod górę — nie bij mnie.
Z góry — nie pędź mnie.
Na równej i dobrej drodze — nie żałuj mnie.
Będąc w stajni — nie zapominaj o mnie.
Siana i owsa — nie odmawiaj mi.
Czystej wody — nie dozwól by brakło.
Gąbki i szczotki — nie żałuj mi.
Miękkiego i suchego posłania — nie szczędź mi.
Gdym zmęczony i zgrzany — nie opuszczaj mnie.
Gdym chory lub zziębły — nie dozwól marznąć mi.
Cuglami — nie targaj mnie.
W gniewie — nie bij mnie.

= Podobno i obecnie sprawdzi się to, co o nas mówią, mianowicie, że gdy najbardziej bieda doskwiera, najlepiej lubimy się bawić.. Nie było podobno tak ciężkich czasów, jak dziś a jednak karnawał zapowiada się wesoło... Nie tak więc źle jest, jak się zdaje — a jednak jest bardzo źle... chyba gorzej być nie może... Po katastro-1863. r., gdy pewne sfery polaków osiadłych na emigracji w Dreźnie, doskonale bawiły się w karnawał, pomimo, że nad Wisłą i Niemnem pracowała szubienica na gardłach polskich — ówczesny król Saski, dziś już nieboszczyk, człowiek niezmiernie zacny, gruntownie wykształcony i przyjaciel polaków rzekł: „okrucieństwo i barbarzyństwo moskali, wyrównywa tylko lekkomyślności polaków“...

Słowa króla Saskiego i dziś, niestety, mogą być do nas zastosowane. —

— Nie ze wszystkiem jest tak, jak donoszą pisma codzienne o upadku banku zastawniczego w gmachu teatralnym. Najprzód, p. Gamrat naczelny dyrektor tego zakładu nie robił tajemnicy z wyjazdu swego do Rosji, lecz pojechał w porozumieniu z głównymi akcjonarjuszami, aby jakimciś zakupnem lasów polepszyć interesa banku. P. Gamrat nie mógłby przecie zabrać gotówki 40,000 zlr., bo takiej gotowizny w kasie zakładu zastawniczego nigdy nie było i trzeba było dopiero zgromadzić go. P. Gamrat wyjechawszy do Rosji w Maju 1885 r. czy też przy końcu Kwietnia, znosił się listownie z dyrekcją i z główniejszymi akcjonarjuszami.

Najkomiczniejsze ze wszystkiego, że p. Jakób Sawczyński, któryby mógł dokładniejsze dać wyjaśnienia, na posiedzenie rady nadzorczej, na którem uchwalono konkurs, nie przybył i jakoś nagle zachorował... Oj te choroby!...

= Czytamy w „Wieku„ Eksport zboża. Sporządzającbilans zeszłoreczny przedewszystkiem wypada zwrócić uwagę na główną jego podstawę — handel zbożowy. Cesarstwo i Królestwo wyprowadza zagranicę wogóle mniej towarów, niż ich dowozi z zagranicy, im większa zaś jest ta różnica, tem więcej przychodzi nam płacić za nią rublami. Większa zaś jest ona o tyle, o ile mniejszym się okazuje eksport zboża. lub o ile niższe są ceny na produkty rolne.

Własnie w roku zeszłym wypadł taki niekorzystny dla bilansu naszego rezultat, gdyż i wywóz się zmniejszył i ceny upadły. W przybliżeniu, według danych urzędowych w ciągu r. z., Cesarstwo rosyjskie wyprowadziło zagranicę zboża około 30 milionów czetwierti, w tej liczbie 26,100,000 przeszło przez komory Cesarstwa. a 3,900,090 czetw. przez komory Królestwa Polskiego. Po szczególe wyprowadziły zagranicę: Grajewo 2,127,681 czetw., Mława 872,653 cz., Sosnowice 265,395 cz, Nieszawa 240,761 cz, Aleksandrów 203,329 cz., Wierzbołów 111,730 cz, w Cesarstwie zaś Odessa 7,593,252 cz,. Libawa 3,335,474 czetw,. Mikołajewsk 1,758,067 cz, Ryga 1,353,161 czet., Rewel 836,193 cz itd.

W Noc Maskaradową.

Powieść z francuskiego

przez

AUTORA „STAROŚCI LECOQU'A“.

Ciąg dalszy (Patrz Nr. 1).

Znała swoje rzemiosło i w obec panującego króla, nie miała zwyczaju wymawiać imienia zdetronizowanego.

Nie zmieszała się jednak i odrzekła tak cicho, że Gaston zaledwie słyszał:

— Tak pani... to hrabia, ale ręczę pani, że wszedł pomimo mej woli... lokaj i stangret gdzieś sobie poszli... a ja sama nie byłam w stanie nie wpuścić go do saloniku.

— Więc on w saloniku? — zawołała Dorcival. — Bardzo dobrze. Zaraz tam do niego przyjdę. Idź i czekaj, aż cię zawołam.

Pokojówka znikła tak cicho, jak weszła i zamknęła drzwi za sobą.

Przy pierwszych słowach garderobianej, Gaston zaraz wstał z krzesła.

— To hrabia Vendarwelde? — zapytał.

— Tak, mój Boże! — odpowiedziała Julia. — Pisał do mnie dziś zrana, że pragnie widzieć się ze mną przed wyjazdem z Francji. Wyjeżdża jutro. Kazałem mu powiedzieć, że go nie przyjmę, alem się nie spodziewała takiego zuchwalstwa. Po raz to ostatni; dzisiaj z nim skończę.

— A ja wychodzę — rzekł Gaston z takim naciskiem, że Dorcival niezawodnie to zauważyła, b odpowiedziała mu chłodno.

— Jeżeli szukasz sposobności, ażeby mnie rzucić, lepsza nie może ci się nastręczyć, chociaż między mną a hrabią nie ma nic wspólnego, ale proszę cię, zostań. Moja z nim rozmowa potrwa krótko, uprzedzam cię, a gdy wrócę, z sobą pomówimy.

Przy tych słowach Julia wyszła, nie dając Gastonowi powiedzieć ani słowa.

Darcy nawet w pierwszej chwili nie wiedział, z czem się odezwać, i sam poczuł, że znajduje się w bardzo drażliwem położeniu. Nie pozwolić Julji iść do hrabiego, byłoby z jego strony dziwnem. Samemu wyjść również było niepodobna.

Buduar miał jedne tylko drzwi; Gaston wychodząc. musiałby się w saloniku spotkać z hrabią

Wyjść w oczach rywala i ustąpić mu miejsca, albo wszcząć z nim kłótnię i wyrzucić go za drzwi? Gastonowi pozostawało do wyboru jedno z dwojga i chętnieby wybrał ostatnie, gdyby miał do czynienia z człowiekiem z tej samej co on sfery.

Prawdopodobieństwo jednak pojedynku z tym awanturnikiem nie uśmiechało mu się wcale.

W istocie nie myliła się Julja. Gaston Darcy postanowił z nią zerwać. Z przenikliwością kobiecą odgadła z oczu jego ten wyrok, a ponieważ nie chciała zostać porzuconą, natychmiast rozpoczęła grę, którą uważała już za wygraną. Niespodziewana wizyta hrabiego Vendarwelde była mocnym atutem w końcu gry i Julja spodziewała się

że atut ten zapewni jej wygraną niezawodnie. Wiedziała, że najlepszym środkiem na roznieecenie gasnącej miłości jest zazdrość, postanowiła więc ofiarę uczynić ze szweda dla utrwalenia przyjaźni paryzkiej.

Gaston zaś w nowej tej wizycie przypadkowej widział dla siebie sprzyjający powód do zerwania. Przyszedł do Julji z pewnem jeszcze wahaniem. Fałszywy manewr czarnookiej syreny dodał mu pewności. Chcąc zazdrość wzbudzić odsłoniła przeciwnie słabą swą stronę, Gaston bowiem gotów jej był wybaczyć wszystkich dawnych przyjaciół, prócz Vendarwelda.

Teraz Gaston był już siebie pewny. Czekając na powrót Dorcival z fatalnej wycieczki do Szwecji, przechadzał się gorączkowo po buduarze, chwilami się zatrzymując, gdy dolatywały doń przezedrzwi głosy rozmawiających, potem znów chodzić zaczynał z obawy, ażeby go nie wzięła pokusa podsłuchywać.

Salonik, dokąd pokojówka wprowadziła hrabiego znajdował się obok buduaru.

Żdziwiło to Gastona, dla czego Julja nie poprosiła szweda do innego dalszego pokoju, których przecie w pałacyku było sporo, i w krótce przyszła mu myśl, że młoda kobieta możeby nawet była rada, gdyby zechciał podsłuchać rozmowę jej z Vendarweldem.

Przekonał się prawie o tem zaraz z pierwszych znaczących słów i zaraz myśleć począł, że wszystko to zawczasu było ułożone między nią a hrabią.

Ton ich rozmowy stawał się coraz głośniejszym i teraz chyba już głuchy nie mógłby jej słyszeć.

Gaston rozróżniał dokładnie dwa głosy, które to odzywały się po kolei, to znów razem jednocześnie. Głos Julji pełen był uniesienia, na wskróś jednak kobiecy, głos zaś hrabiego był ostry, nerwowy i kłół przy każdym słowie.

W rzeczywistości u pani Darcival odegrywał się teraz dramat. Usiłowała go zmienić na operetkę, lecz hrabia nie dozwalał.

— To nikczemnie — krzyczał hrabia.

— Tylko bez wymyślania — odparła Julia.

— Więc pragniesz mojej śmierci.

— Ktożby się dla mnie pozbawił życia.

— Tak, ale gdy kto cię kocha... gdy bez ciebie nie może żyć.

Po tym wybuchu nastąpił kuplet o ton niżej. Widocznie hrabia przybrał ton minorowy i usiłował wzruszyć nieubłaganą, która wciąż mu odpowiadała odmową.

Koniec rozmowy zdawał się już być blizkim i rzeczywiście nie dał na siebie długo czekać. Julja nie lubiła rzeczy przewlekać. W odpowiedziach była zwięzłą i stanowczą.

— Więc — zagadnął znów głos hrabiego — stanowczo nie chcesz ze mną jechać.

— Stanowczo, kochany hrabio.

A po niejakiej przerwie:

— Później będziesz mi nawet wdzięcznym.

— O nie! już mnie żywego nie zobaczysz.

— E! cóż znowu! Zanadto już pan mówisz o śmierci. Czyz to ja jedna na świecie. A zreszta mogę panu powiedzieć... do widzenia... za trzy lub cztery lata... kiedy pan odkryjesz kopalnię złota w Kalifornii... lub gdzieindziej.

— Idź, baw swego kochanka — zagrzmiał głos basowy. — Zanadto pogardzam tobą, bym cię miał zabić, ale cię przeklinam i zobaczysz, co znaczy *przekleństwo nieboszczyka*!

Po tym ostatnim frazesie aktu piątego, dało się słyszeć silne zatrzaśnięcie drzwi.

Kurtyna zapadła i skończyła się sztuka.

Gsstona bardzo mało obchodził ten szwed, słów nadużywający, ale go oburzyło zimne naigrawanie się ze strony Dorcival czekał jej też z niecierpliwością.

Weszła spokojna, prawie uśmiechnięta, Ze sceny w saloniku nic już w niej nie pozostało, prócz ognia w oczach i lekkiego rumieńca na twarzy.

— Nareszcie się pozbyłam tego waryata. Dobrze zrobiła Marytta, że go wpuściła. Teraz już więcej nie przyjdzie.

— Spodziewam się — odparł sucho Gaston.

— Albożeś podsłuchiwał?

— Podsłuchiwać.... nie podsłuchiwałem... Ale... słyszałem... słów kilka.

— Czy sądzisz, że hrabia rzeczywiście mnie tak kocha, namiętnie, szalenie, że aż gotów się zabić?

— Kto myśli o samobójstwie, nie mówi o tem tak głośno.

— A ja jużem ci powiedziała, drogi Gastonie, że nie znasz dobrze tego Vendarwelda. To szaleniec, zdolny wysadzić cały Paryż w powietrze, byleby swemu kaprysowi dogodzić.

— Mało mnie to obchodzi, jakim on jest i co się ma z nim stać. Mam nadzieję że się nie już z nim nigdy nie spotkam.

— Masz słuszność, mój drogi, za wiele ci o nim mówiłam, przebacz mi za tę przykrość. A na dowód, że się nie gniewasz, napij się ze mną herbaty. Wyborna, przysłano mi ją z Moskwy.

— Dziękuję ci — odparł Gaston — muszę cię pożegnać o dwunastej, teraz już wpół do dwunastej, a mam jeszcze z tobą pomówić.

Julia siedziała na kanapce w dobrze wyuczonej pozie, jaką przybierała, gdy chciała sobą zachwycać, ale na te słowa wyprostowała się, jak nadepnięta żmija i spytała urywanym głosem:

— Cóż masz mi powiedzieć?

— Że postanowiłem rozpocząć karjerę sądową.

— Teraz rozumiem! I dla tej ważnej nowiny, pozbawiłeś mnie przyjemności być dzisiaj w operze. No, to musisz teraz nosić czarne ubranie i ogolić wąsy.

— Teraz jeszcze nie. Na początek będę tylko zaliczony do ministerjum. Ale zmienić muszę swe życie.

Wzrokiem błyszczącym i chłodnym, jak ostrze szpady, Dorcival spojrzała pytająco na Gastona.

— To jest zerwać chcesz ze mną?... — spytała po niedługiem milczeniu.

— To jest przerwać znajomość — rzekł młodzieniec z ukłonem.

— Zanadto wykwintne wyrażenie, jak na taki postępek.

Gaston zadrżał z oburzenia i potrzeba mu było użyć niemałego wysiłku, ażeby spokojnie odpowiedzieć:

— Ja sądzę, żeś znajomość naszą nie uważała nigdy za wieczną? Zawsze postępowałem względem ciebie jaknajdelikatniej, teraz muszę się z tobą rozstać, bo zmusza mnie do tego obrany zawód, ale wiem, do czego mnie obowiązuje ta przykra konieczność.

— Chcesz przez to powiedzieć, że w bukiecie jutrzejszym znajdę przekaz na moje imię? Odeszlę ci go na powrót, kochany Gastonie. Nie potrzebuję twych pieniędzy bez ciebie. Na co mi one? Jestem bogatą i jeżeli mi się spodoba poszukać przyjaciela, nie potrzebuję się oglądać na pieniądze.

Gaston skłonił się w milczeniu. Scena ze szwedem zabezpieczyła go przeciw wszelkim wymówkom i czułościom.

— To zapewne stryj pański podał panu tę piękną myśl, ażebyś pewnego pięknego dnia został jego następcą — rzekła Julia — I jeszcze śmiesz pan mówić, że on pana do ożenienia się nie namawia. Niepodobna sobie wyobrazić jednego bez drugiego. Człowiek nieżonaty może być tylko do połowy sędzią.

— Zapominasz, że i mój stryj kawaler.

— Tak, wiem, bo masz nadzieję dostać kiedyś po nim spadek. Tem więcej masz pobudek do uwiecznienia nazwiska swego w świecie urzędniczym. W drugim pokoleniu rodzina Darcy postawi sobie apostrof i pisać się będzie d'Arcy. (C. d. n.)

Teatr—koncerta—widowiska.

Nasi zięciowie komedja w 5 aktach Kazimierza Zalewskiego, którą po raz pierwszy przedstawiono na scenie lwowskiej w przeszłym tygodniu, jest niezaprzeczenie dziełem niepospolitego talentu — ponieważ jednak treść jej odnosi się do lokalnych stosunków Warszawy, ze sfery najmniej znanej lwowskiemu światu, nie zrobiła u nas takiego wrażenia, na jakie rzeczywiście zasługuje. Z całego układu tej komedji widać, że autorowi, nie tyle chodziło o intrygę, nie tyle o opracowanie występujących postaci, ile o przedstawienie pewnego, złego kierunku społecznego, mianowicie zaprzedawanie się zrujnowanej szlachty i arystokracji żydowskim, lub świeżo ochrzczonym finansowym magnatom... Jest to bolesne, bardzo bolesne, ale niestety, prawdziwe i kto tylko zna obecne stosunki warszawskie, ten, ani jednemu słowem autorowi zaprzeczyć nie może. Nie taki też świetny ten dobrobyt w Warszawie, jak nam się z daleka przedstawia... Więcej się tam w pewnych sferach trwoni, aniżeli dorabia, więcej jest gadania, aniżeli czynu, i więcej obyczajowej i społecznej demoralizacji, aniżeli ożywczej rony na te ciężkie, bardzo ciężkie czasy...

W wystawieniu komedji: „Nasi zięciowie", brały udział najlepsze siły naszego personalu — autor jednak rozdrobnił tak dalece akcję, że tylko jedna postać hrabiego Pambecha, par excellence komiczna, odznacza się skończonym rysunkiem — grał też ją p. Ruszkowski przewybornie. Z pomiędzy innych dobrą i poprawną grą odznaczyli się panie: Nowakowska, Żelazowska i Stachowicz, oraz panowie: Kwieciński, Zboiński, Frenkel, Stępowski, Hierowski, Narkiewicz i inni.

O nowej operze p. Jareckiego „*Jadwiga*" musimy odłożyć recenzję obszerniejszą do następnego numeru, ponieważ nasz specjalny sprawozdawca muzyczny, nie mógł być, ani na pierwszem, ani na drugiem przedstawieniu tej opery. Tu tylko robimy wzmiankę, że „Jadwiga" należy, istotnie, do niezwykłych dzieł muzycznych, ale pomimo wielce sympatycznego materjału — popularnem nigdy nie będzie. W obszerniejszej recenzji wytłumaczymy się jaśniej.

Żółty, czy niebieski?

NOWELA

OUIDY

(Z angielskiego.)

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 1.)

Ta miła osóbka, we czwartek, gdy Fitz poszedł się z nią pożegnać, zalała łzami śliczny buduar, różowym jedwabiem wybity, w którym radaby go była zatrzymać, kwitując z wszelkich ambicyj politycznych; mam jednak powody przypuszczać, że te gorzkie łzy obeschły już w chwili gdyśmy siadali do pociągu pospiesznego, umieściwszy wprzód w osobnym wagonie rączą Rumpunch i jej nową towarzyszkę.

W wagonie do któregośmy siedli, znaleźliśmy się sami, i niebawem wszystkie trzy nasze fajeczki kopcić poczęły. Gorąco było czerwcowe. Fitz pospuszczał wszystkie okna i zdjął kaszkiet podróżny, protestując przeciw niedołęztwu administracji, która nie przeznaczała w każdym pociągu osobnego kompartymentu dla niepalących. Takie urządzenie istnieje w Wenecyi — dodał sentencjonalnie — a u nas, gdzie za najmniejszem nadużyciem zjawia się chmara reklamacyj, krzyczący ucisk pod jakim jęczy palacz angielski nie poruszył dotąd opinii publicznej. Czas byłby, żeby jakiś głos poważny wziął do serca tę ważną kwestję.

— Ładny przedmiot do artykułu do Times'a... tylko po wyborach — odparł Beauclerc, nasz adwokat, szybki w odpowiedziach jak telegraf, a czasami umiejący ukąsić dotkliwie.

— Nie, na to trzeba czegoś uroczystszego: petycyi podpisanej przez wszystkie kobiety trzech królestw i przesłanej dyrekcjom wszystkich kolei żelaznych... Dzisiaj nie mamy się czego obawiać. Ztąd do Cantiborough mamy tylko dwie stacye i prawdopodobnie żeński najazd nie popsuje nam naszej męzkiej przyjemności.! Nie wiem jak tam panowie, ale ja to nie cierpię jeździć z kobietami. Trzeba zaraz schować fajkę, ofiarować im Punch'a i gnieść się samemu żeby im więcej miejsca zrobić. Podajcie jeno mi rozkład jazdy... A! nie omyliłem się zatrzymujemy się tylko na dwóch stacyach. Możnaby się założyć, że nikt się do nas nie przysiędzie.

Niegrzeczny kawaler, po tej pouczającej uwadze, nałożył fajeczkę i pogrążył się w czytaniu nie wiem jakiego magazynu, którego kartki przerzynał kantem biletu wizytowego. Milczenie trwało jakie dwadzieścia minut, gdy w tem straszliwy wrzask maszyny zamącił nasz błogi spokój. Fitz wyjrzał oknem.

— Jesteśmy w Bottleston! — zawołał. — Znam to miejsce; tutaj wsiada co najwyżej jakichś paru farmerów i to naturalnie do drugiej klasy. Taka pustynia nie wydaje krynolin.

Niestety, nie trzeba mówić hop! póki się nie przeskoczy. Podczas gdy para gwizdała a lokomotywa ciężko robiła płucami, na peronie ukazało się sześć kobiet — sześć, nic a nic nie dodaję — rozmawiających i śmiejących się w najlepsze. Za niemi, o kilka kroków, służąca pilnowała stosu pudełek starannie owiniętych w płótno brunatne. Fitz, klnąc półgłosem, na postrach wyrzucił ogromny kłąb dymu i wysunął głowę przez drzwiczki, żeby się zdawało, że wagon jest pełny; ale z tym instynktownym uporem, który jest przywilejem płci słabej, jedna z tych pań stanęła właśnie przed naszym wagonem. — Tutaj, Timbs! jest miejsce — rzekła jak najspokojniej zbadawszy głębie wagonu, po czem we dwie z służącą w przeciągu trzech minut wstawiły bukiet, kufereczek, książkę, torbę podróżną, słowem, całe mnóstwo tych fatałaszków, które każda kobieta zabiera z sobą w podróż, chociażby w półgodzinną: poczem, zanim usiadła sama. — Zdaje mi się, że wchodzę do tabaczarni — rzekła do swoich pięciu towarzyszek, rzucając na nas wzrokiem znaczącym.

Gwizdnięcie lokomotywy przerwało jej dalsze słowa, wówczas gdy miała dokończyć niezbyt pochlebnej dla nas uwagi. W ostatniej już chwili te panie poczęły się żegnać z sobą, całować, tak, że służąca niezbyt już młoda, zaledwie zdołała wskoczyć do wagonu, a ruszenie pociągu rzuciło ją w objęcia nieszczęśliwego Beauclerc'a. Pani jej, siedząca naprzeciw Fitz'a, zdawała się być wyłącznie zajęta małym pieskiem hawańskim, zamkniętym w koszyczku, i wyraźnie niezadowolonym ze swego chwilowego więzienia.

— Przyjemne zwierzątko! — mruknął Fitz pod nosem — czy ono będzie tak szczekać przez całą drogę?

Właścicielka psa, podniosła nagle oczy na mego zuchwałego kuzyna, siedzącego z miną sztywną, poważną.

— Delfin, nigdy jeszcze nikomu się nie naprzykrzył — rzekła.

Fitzowi, mimo że usiłował udawać obojętność, widocznie mina zrzadła. Spuścił głowę, schował fajkę z westchnieniem, wsadził szkiełko w prawe oko, i spokojnie zaczął przypatrywać się młodej nieznajomej, ale egzamin ten wypadł nader pochlebnie dla niej. Postawie jej i wzięciu nic nie było można zarzucić, oczy miała duże, jasno-brunatne, włosy bujne a kształtną jej kibić uwydatniała wybornie niebieska suknia morowa, falą czarnych koronek okryta. Fitz zaczął widocznie tajać i niebawem podał jej grzecznie Saturday Rewiew, w którym dotąd był tak zatopiony. Potem nastąpiło kilka urywanych wyrazów o pogodzie, o gorącu i td. Młoda nieznajoma odpowiadała śmiało i uprzejmie, co mi się bardzo podobało, gdyż niepochwalam wcale tej niezgrabnej nieśmiałości, która skazuje anglika a zwłaszcza angielkę na kompletne milczenie względem osób, które jej nie zostały formalnie zaprezentowane. W pół godziny Fitz zdobył sobie wstępnym bojem względy małego więźnia hawańskiego, zaczął rozmowę o różnych rzeczach i niektórych innych, aż wreszcie przyszła kolej na blizkie wybory.

— U nas już wszystko jest w ruchu — rzekła z uśmiechem młoda lady — a to prawdziwe szczęście dla naszej okolicy, w której tak trudno o jakąkolwiek rozrywkę... Ja bawię w tych stronach dopiero od kilku miesięcy, ale poznałam je o tyle, że mogę je śmiało umieścić zaraz po biegunie północnym na liście krain najbardziej zamrożonych i najbezwładniejszych.

— Doprawdy? — rzekł Fitz. — Czy nie byłabyś pani łaskawa wymienić mi kandydatów o których mówią?

— Jest ich czterech — odrzekła. — Generał Salter, p. Fitzhardinge, lord Verdaut i niejaki p. Smith... Hoop Smith chciałam powiedzieć.

— Czy masz pani dla którego z tych panów jaką predylekcję?

— Żaden z nich, o ile wiem, nie zasługuje na żywszą sympatyę... Jednemu tylko zaledwie z pomiędzy nich p. Fitzhardingowi przypisują trochę rozumu; ale i o nim mówią w ogóle', że nie na wiele się przyda.

— Jeżeli tak, — odezwał się na to Fitz, głaszcząc pieska dla nadania sobie kontenansu — to i on nie jest ideałem kandydata do parlamentu... Ale cóż mu właściwie zarzucają?

— Nie wiem doprawdy. Mówią, że to ekscentryk, niedowiarek, republikanin, socjalista... Słowem, wszelkie, jakie tylko pomyśleć sobie można niepochlebne nazwy przyczepiają do jego nazwiska. Ale właśnie dla tego, sądzę, że on byłby dobry dla naszego nieszczęśliwego hrabstwa, które doprawdy zdaje się być niezdolnem do wyprodukowania czegokolwiek oryginalnego, wybitnego.

— Więc pani jesteś radykalistką? — zapytał Fitz z uśmiechem.

Odpowiedziano mu także z uśmiechem.

— Gdyby nawet tak było, nie przyznałabym się do tej zdrady, gdyż my tu jesteśmy na wskroś niebiescy. Ale otóż podobno i jesteśmy w Cantiborough.

Jakoż rzeczywiście dojeżdżaliśmy do Cantiborough. Mała to mieścina, czyściutka, porządna, spokojna, podobna do starej panny w wieczorowej toalecie. Ulice, gdyby się zdecydowano na ich koszenie, dałyby corocznie spory zbiór siana, a mieszkańcy zmuszeni są od czasu do czasu dzwonić do swoich drzwi, żeby im dzwonki nie zardzewiały.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tajemnica grobowca.

POWIEŚĆ

KSAWEREGO MONTEPINA.

Ciąg dalszy. (Patrz Nr 1.)

XLVI.

Aresztowanie.

Hrabia wstał bardzo spokojnie i zwracając się do tego, który szedł pierwszy we wstędze trójkolorowej, będącej odznaką urzędu, zapytał:

— Kto pan jest i czego pan sobie życzy?

— Jestem komisrzem do spraw sądowych — odpowiedział tenże — i chciałbym wiedzieć, kto z panów jest hrabią Smolos?

— Ja nim jestem, odpowiedział hrabia Juan.

— Tak, to on — szepnął Letellier do ucha komisarza.

Ten przystąpił do hrabiego i wyrzekł uroczyście:

— W imieniu prawa aresztuję pana!...

Gdyby piorun uderzył w stół wśród biesiadników, nie sprawiłby takiego wrażenia, jak te proste słowa.

Z ust wszystkich wyrwał się okrzyk przerażenia.

Tylko jeden Maurycy poczuł niewysłowioną ulgę.

W tejże chwili opuścił go przestrach, który ścisnął mu gardło i dusił.

Wypuścił nóż, który konwulsyjnie trzymał w palcach i po raz pierwszy od kilku sekund odetchnął pełną piersią.

Hrabia zbladł wielce.

— Ja mam być aresztowany! — zawołał z pogardliwą dumą — oszalałeś pan! Jakiem prawem mnie pan aresztujesz?

— Mam przy sobie rozkaz.

Wicehrabia Guy d'Arfeuille uznał za właściwe się wmieszać:

— Panie komisarzu — odezwał się, nikt bardziej odemnie nie szanuje prawa i jego przedstawicieli, ale pozwól pan sobie powiedzieć, że zapewne omyłka jakaś tu zachodzi, podobieństwo jakieś pozorne, które łatwo da się wyjaśnić. Przyjaciel nasz stoi ponad wszelkie podejrzenia i..:

— Milcz pan!... — przerwał sucho komisarz. — Nie będę się z panem wdawał w rozprawy.

— O cóż więc jestem oskarżony? — zapytał hrabia, pozornie zachowując spokój, choć usta i ręce mu drżały.

— Nie do mnie należy mówić o tem panu.

— Ale ja wiedzieć chcę.

— O bądź pan spokojny, dowiesz się pan wkrótce... kiedy pan udajesz, że nie wiesz o niczem.

— Nie wiem, przysięgam panu.

— Niech i tak będzie.

— Powiedz mi pan przynajmniej...

— Sędzia śledczy panu powie. Chodźmy.

— Co pan chce ze mną zrobić?

— Najprzód zawieziemy pana do aresztu w prefekturze.

— Do aresztu w prefekturze! — powtórzył hrabia ze wstrętem.

— Niedługo pan tam zostaniesz. Proszę z nami.

— Jestem posłuszny, ponieważ trzeba ustępować sile, a siła po stronie panów, ale pozostaję z najwyższem oburzeniem.

Aresztując mnie, niewinnego cudzoziemca, dopuszczacie się bezprawia!

Wstyd i hańba spadną na was!

Przyjaciele moi, goście — zwrócił się hrabia do otaczająch go przerażonych mężczyzn i kobiet — okropna omyłka, której stałem się ofiarą, nie może trwać długo. Nie żegnam was, a tylko mówię do widzenia i to wkrótce!

Potem, zbliżając się do komisarza, rzekł:

— Łaskawy panie, gotów jestem iść.

Wicehrabia Guy d'Arfeuille w milczeniu uścisnął rękę hrabiego, który następnie wyszedł z agentami.

W pół godziny zawieziono go do aresztu w prefekturze.

Tu zrewidowano go; zabrano mu portmonetkę, pugilares i zamknięto.

Wszedłszy do chłodnej, pustej izby więziennej ponuro wyglądającej, hrabia zapytał:

— Czy tutaj noc przepędzę?

Nie odpowiedziano mu, tylko drzwi zatrzaśnięto i pozostawiono go samego.

Komisarz do spraw sądowych wychodził razem z naczelnikiem policyi śledczej, gdy podano list jakiś.

Sędzia śledczy pisał do niego.

Paweł de Gibray, ciekawy był dowiedzieć się o rezultacie rewizyi w „Hotelu Wielkim", a przekonany, że zbrodniarza już aresztowano, donosił naczelnikowi policyi że go zastanie w sądzie, w gabinecie, gdzie przez cały wieczór czekać będzie na wiadomości.

Naczelnik policyi i komisarz do spraw sądowych natychmiast pojechali do sędziego śledczego, który powitał ich temi słowy:

— Jak się macie panowie, a co złapaliście zbrodniarza?

— Złapaliśmy — odrzekł komisarz.

— Aresztowany?

— Od godziny.

Naczelnik policyi śledczej opowiedział jak aresztowanie odbyło się w restauracyi Brébanta podczas obiadu.

— Wzięliście panowie adresy gości tego prawdziwego, czy fałszywego hrabiego?

— Nie, ale mam wiadome ich nazwiska. To są ludzie znani, których w razie potrzeby łatwo będzie znaleźć.

— Czy siedzi w oddziale sekretnym?

Naturalnie.

— Rewidowano go przy panach?

— Przy nas.

— Przy rewizyi nie znaleziono nic ważnego.

— Nie otwieraliśmy jeszcze pugilaresu, który mu odebrano. Przynieśliśmy go panu razem z portmonetkę i zegarkiem.

— Dajcie, panowie, pugilares, obejrzymy go razem...

Naczelnik policyi wszystkie przedmioty rzeczone położył na stole przed sędzią śledczym.

Zaczęto oglądać pugilares.

Był on skórzany, okóty w srebro. Znajdowały się na nim pierwsze litery: J. S. C. z hrabiowską koroną.

Gibray otworzył pugilares.

W pierwszej przegródce było dwadzieścia pięć biletów banku francuskiego po tysiąc franków każdy, dwa listy pisane po hiszpańsku i kilka biletów wizytowych z nazwiskiem hrabiego Juana Smolos.

W drugiej przegródce znajdował się klucz.

Paweł Gibray wziął go do ręki.

— To klucz od grobowca Curadosów— rzekł przypatrzywszy mu się bacznie.

Naczelnik policyi śledczej z kolei obejrzał klucz i rzekł:

— I ja tak samo myślę.

Zaraz się przekonamy — mówił dalej sędzia śledczy.

Zamek od drzwi żelaznych grobowca był odjęty i leżał na biurku z innymi dowodami rzeczonymi.

Gibray bez żadnej trudności włożył klucz w ten zamek,

Przekręcił go i zamek otworzył się z łatwością.

— Widzisz pan, że się nie omyliłem, wyrzekł — to klucz od grobowca. Wątpliwości nie może być najmniejszej. Morderca w naszym ręku.

— W oczy to bije — potwierdził naczelnik policyi śledczej.

Obejrzano pugilares do reszty, ale w nim już nic więcej nie znaleziono.

— Dzisiaj pan będzie badał jeszcze przestępcę? — spytał naczelnik.

Gibray spojrzał na zegarek.

— Jedenasta — odrzekł — zdążymy i jutro. Zresztą badanie będzie łatwe a śledztwo będzie wkrótce ukończone. Przestępca wobec wszystkich dowodów przeciw niemu świadczących, nie będzie w stanie się bronić.

— O! — szepnął naczelnik policyi śledczej — niech pan sędzia na to nie liczy.

— Dlaczego?

— Pomimo wszystko to, będzie się bronił... i to, jak sam szatan. Dziwnie zimną krew ma ten człowiek.

Gibray uśmiechnął się.

— Jeżeli bronić się będzie, tem lepiej! — Im więcej trudności, tem cenniejszem jest zwycięstwo!...

XLVII.

W kajdanach.

Portmonetka również skórzana, jak i pugilares, zawierała w sobie dziesięć podwójnych luidorów i dwa bilety po pięćset franków. Były na niej także pierwsze litery srebrne J. C. S. z koroną hrabiowską.

Takież litery i korona widniały wyrżnięte na kosztownym chronometrze.

Przestępca w naszym ręku, to rzecz widoczna — mówił dalej naczelnik policyi śledczej — ale ja bądź co bądź nie widzę przyczyny zbrodni.

— O tem dowiemy się wkrótce — odparł Gibray — i wszystko mi mówi, że pierwsze me domniemania były słuszne. Bądźcie panowie pewni, że w tej sprawie kryje się tajemnica jakiejś arystokratycznej rodziny.

— Więc pan sądzi, że morderca rzeczywiście jest hiszpanem i prawdziwym hrabią.

— Na pewne nie wiem, ale dla czegoby tak być nie miało? W iluż to procesach kryminalnych występują ludzie bogaci i z najarystokraczniejszych rodzin.

Naczelnik policyi śledczej uważnie przyglądał się potmonetce, pugilaresowi i zegarkowi.

— Mnie jedna rzecz dziwi — rzekł nagle.

— Co takiego? zapytał sędzia śledczy

— Człowiek, którego aresztowano, nazywa się a przynajmniej podaje się za hrabiego Juana Smolos.

— Więc cóż z tego?

— Otóż te trzy przedmioty, jakie mamy przed sobą, może wcale do niego nie należą.

— Dla czego?

— Dla bardzo prostej przyczyny. Na każdej z tych są trzy pierwsze litery to jest cyfry; otóż jedna z nich C. nie oznacza przecie ani Juana, ani Smolosa.

— To prawda — rzekł Gibray — muszę to wyjaśnić.

— Do nam pan jakie zlecenia? — zapytał komisarz.

— I owszem. Czemprędzej chcę urządzić konfrontacją, będę więc panów prosił wezwać świadków, których listę zaraz napiszę.

— To się zrobi.

W dziesięć minut później rozstali się trzej panowie.

Powróćmy do Juana Smolosa.

Wiemy, jak małomównym był wobec niego komisarz i że dotychczas nie otrzymał żadnych wyjaśnień co, do przyczyny swego aresztowania.

Przekonany, że jest ofiarą omyłki, możebnego podobieństwa w powierzchowności lub nazwisku, myślał, że niezawodnie zwolniony będzie nazajutrz, jak tylko zostanie zbadany, i przyrzekał sobie, że poda skargę na tych, którzy z lekkomyślnością niemożliwą do wybaczania obeszli się z nim, jak z przestępcą.

Jednakowoż, chociaż sumienie nic mu nie zarzucało, nie mógł poskromić pewnego niepokoju na myśl, że sprawiedliwość ludzka wcale nie jest nieomylną, że zdarzają się omyłki sądowe i że wielu już niewinnych odcierpiało za winnych.

Straszną przepędził noc.

Minuty wydawały mu się godzinami i chętnie oddałby był większą część swego majątku, ażeby przyspieszyć chwilę pójścia do sędziego śledczego.

Wkrótce potem, jak rozedniało, usłyszał trzask klucza w potężnym zamku.

Drzwi otworzyły się.

Wszedł stróż.

Juan zaczął go wypytywać, ale nie otrzymał żadnej odpowiedzi, bo stróżowi nakazano milczeć.

To uporczywe milczenie jeszcze bardziej rozdrażniało hrabiego i z trudnością zdołał hamować swój gniew.

O godzinie dziewiątej przyniesiono mu jedzenie, którego nie tknął.

W dwie godziny później, drzwi znowu się otworzyły i wszedł dozorca więzienny z dwoma żołnierzami.

— Czego chcecie? — zspytał hiszpan.

— Ma pan być zaprowadzony do sędziego śledczego.

— A! nareszcie! - zawołał młodzieniec — jestem gotów...

Rzucił się do wyjścia.

Dozorca zatrzymał go i rzekł z brutalnym uśmiechem.

— Pozwól pan!.. niech się pan nie śpieszy... trzeba wprzód dopełnić maleńkiej formalności.

I z miną drwiącą potrząsał stalowym jańcuchem, który trzymał w ręce.

Hrabia spojrzał na niego i nie zrozumiał.

— Formalność? — szepnął.

— A tak.

— Jaką?

— Włożymy panu kajdanki.

Hrabia zbladł i cofnął się o krok jeden.

— Ja mam włożyć na siebie kajdany! — powtórzył głosem zmienionym. — Za kogoż mnie tu mają? O! nigdy... nigdy!...

— E!... tylko pan nie rób grymasów — sucho rzekł dozorca. — Co tu gadać! tu trzeba robić, co każą. Ja także spełniać muszę rozkazy. Rodzonemu ojcu włożyłbym kajdany, gdyby kazano. I panu włożę przemocą, jeżeli pan dobrowolnie nie zechcesz. No, dawaj pan ręce, a prędzej.

Hrabia nie posiadając się z gniewu, patrzał na tego ordynarnego człowieka.

Jak w przeddzień, kiedy go przyszli aresztować, tak i teraz zrozumiał, że wszelka walka z przemocą jest niemożebna i skończyć się może tylko sromotną porażką.

Lepiej było ustąpić i w ten sposób położyć kres strasznemu położeniu.

Nie mówiąc już ani słowa, z pogardliwym uśmiechem podał ręce dozorcy; pomimo jednak zupełnej cierpliwości, w jaką się chciał uzbroić, wzdrygnął się całem ciałem, gdy stal dotknęła jego rąk, pałających od gorączki.

Operacya ta trwała najwyżej sekundę.

(C. d. n.)

Z całego świata.

Z Londynu otrzymaliśmy następującą odezwę: Towarzystwo robotników polskich w Londynie, do rodaków w kraju i na ojczyźnie. Rodacy! Od czasu jak rząd niemiecki zaczął wypędzać Polaków ze swego kraju i Wielkiego Księstwa Poznańskiego, wielu z nich dla znalezienia przytułku i chleba udało się na zachód, a mianowicie do Francji i Anglii.

Przybywali i przybywają oni tu ciągle, użto w zamiarze osiedlenia się w tym kraju, jużto w przejeździe do Ameryki.

Największa ich część, bedąc bez sposobu do życia, udawała się do nas, jako jedynego uorganizowanego i znanego ciała wychodźtwa polskiego w Londynie. Robiliśmy dla nich, cośmy tylko mogli, lecz na koniec zasoby nasze wyczerpały się.

Udajemy się przeto do publiczności polskiej, aby ta zechciała przyjść w pomoc tym nieszczęśliwym ofiarom nienawiści Bismarka.

My niżej podpisani w imieniu Towarzystwa Robotników Polskich w Londynie, solennie zobowiązujemy się ogłosić w pismach Polskich w Kraju i za granicą, każdy, choćby najmniejszy datek, a w swoim czasie ogłosić także w tychże pismach rachunek z dochodu i rozchodu pieniędzy na cel powyżej wymieniony złożonych.

Upraszając o rychłą pomoc, zasełamy serdeczne pozdrowienie. W imieniu Towarzystwa Robotników Polskich w Londynie: Prezydujący: Jan Tolkemit, sekretarz: Józef Krzanowski, gospodarz: Józef Gruczka.

Uprasza się o nadsełanie datków pod Adresem: M. J. Tolkemit 13, Oberstein Road, Wandsworth, London, S. W.

W Cesarstwie niemieckiem było w r. 1884/5 1664 wielkich właścicieli rolnych, trudniących się wypalaniem okowity na około 40.000 właścicieli ziemskich i dzierżawców.

Czytamy w „Zgodzie", polskiej gazecie wychodzącej w Chicago:

„Oskarzeni o zabójstwo Jana Datki, Michua, Lewandowski i Pokrzywa skazani zostali przez sędziego Mallory każdy na 14 lat więzienia, na najniższą karę jaką sędzia w obec wyroku przysięgłych mógł wymierzyć. Przy dobrem sprawowaniu się, czas uwięzienia znacznie skróconym zostanie.

Zwracamy uwagę czytelników „Zgody" na nowy postęp w życiu społecznem pomiędzy Polakami w tutejszem mieście. Jest nim założenie komitetu, który ma się opiekować nad biednymi rodakami, którzy przyjeżdżając do naszego miasta nie wiedzą gdzie się podziać. Projekt ten stawiony przez p. Konst. Małka a energicznie popierany przez p. Wincentego Pawińskiego jednogłośnie został przyjętym. Dzięki tutejszej grupie Związku Narodowego, że tak pilnie dba o dobro braci naszych!

Składki na korzyść wygnańców z pod zaboru pruskiego dalej idą swoim torem. Tutejsza grupa Zw. Narod. złożyła znowu 11.25 dolarów, które wręczone zostały redaktorowi „Zgody" celem odesłania do Europy. Może nie szkodzi się zapytać, co oprócz tow. Kraszewskiego inne tutejsze towarzystwa polskie w sprawie tej uczyniły?"

Amerykanie nie pomijają najmniejszej okoliczności dla zareklamowania swojego towaru.

W Nowym Yorku kilka tygodni temu publiczność przechadzająca się wzdłuż portu zobaczyła człowieka, który się potknął i wpadł w wodę. Natychmiast zebrało się wielu ludzi którzy, jak to w wielkich miastach bywa, chętnie przypatrują się nawet śmierci bliźniego. Nieszczęśliwy człowiek z początku parę razy wypływał na wierzch, następnie jednak zniknął pod powierzchnią fali. Ogólnie sądzono, iż biedak stał się ofiarą głębokiej wody.

Nieznajomy zupełnie niespodzianie wypłynął na wierzch, a utrzymując się na wodzie jedną ręką, w drugiej ukazał zebranym tłumom jaskrawą chorągiew z napisem: „Obywatele! Nigdzie nie dostaniecie równie dobrych skór, jak u Johna Gibbsohna! kupujcie zatem tylko u niego!"

Pływak ten był znakomitym nurkiem, umyślnie wynajętym przez handlarza skór jedynie dla zrobienia reklamy, i podobny figiel przysporzył kupcowi temu nie małą liczbę odbiorców.

Nowiny literackie i artystyczne.

Cztery książeczki dla ludu, o czterech cudownych wizerunkach Najświętszej Marji Panny: Częstochowskiej, Gidelskiej, Skempskiej i Studziańskiej, puścił w obieg w Warszawie p. Stanisław Brzozowski, autor całego szeregu podobnych, tanich, duchem gorącej wiary ożywionych, a przystępną i dobrą polszczyzną napisanych publikacyj. Ostatnie te książeczki posiadają wszystkie zalety poprzednich i kwalifikują się wielce do jak najszerszego rozpowszechnienia między ludem. Obok historyi cudownych wizerunków, obejmują one wybór odpowiednich modlitw, litanij, i pieśni, tak, że mogą służyć zarazem i za książeczki do modlitwy. Najdroższe z nich kosztują tylko 10 kop. i to te tylko, które albo znacznie obszerniejsze są od innych albo ozdobione drzeworytem; cena innych wynosi przeważnie zaledwie 3—5 kop.

W Samborze wyszła broszurka o 17 str. p. t. Sonety Bałkańskie przez Stefana. Są to poetyczne utwory, nie bez talentu napisane.

W Tarnowie wyszedł dramat w 5 akt. p. t. Gra uczuć i fal morskich Grillparzera, przełożony z niemieckiego przez Helenę Wiślańską.

Gospodarstwo miejskie i wiejskie.

Machina do czyszczenia koni. Pewien Amerykanin urządził machinę do czyszczenia koni, składającą się z systemu szczotek obracających się z wielką szybkością, na kształt szczotek ręcznych, używanych w zakładach fryzjerskich. Machina ta znalazła zastosowanie w stajniach kolei konnej w Cream City w stanie Milwaukee i bardzo ją tam chwalą. Machina parowa, używana w zakładzie do żnięcia sieczki, służy też do poruszania szczotkowych przyrządów, które zawieszone na ruchomych, pionowych i poziomych osiach, razem wzięte tworzą klatkę, do której się wprowadza koń, lub muł przeznaczony do czyszczenia; po puszczeniu w ruch machiny, wszystkie szczotki zaczynają się obracać w rozmaitych kierunkach z szybkością tysiąca obrotów na minutę, przylegając do wszystkich części ciała zwierzęcia i unosząc wszelki brud i kurz ze skóry. Spowodowany za pomocą wentylatora silny przeciąg powietrza, odwiewa daleko nieczystości, a na zupełne oczyszczenie zwierzęcia, wystarcza minuta czasu. Konie i muły dają wyraźnie poznać, że im ta czynność sprawia wielką przyjemność

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

PP. Autorom wierszy. „Kamień", „Co myślisz?" i „Przelotne ptaki" — utwory panów drukowane nie będą.

P. B. C. w D. Nie możemy.

P N G we Lwowie. Gdzie kucharek sześć tam niema co jeść.

P. J. D. w K. Potem.

P. M. D. w? Ptaszek już w klatce.

NADESŁANE.

Na ogłoszenie p. Sierosławskiego o biurze wywiadowczem i komisowem w Kolbuszowej, zwracamy szczególną uwagę. Zasługuje ono pod każdym względem na zupełne uznanie.

(1—3)

Największy

MAGAZYN BRONI
ALFREDA DZIKOWSKIEGO

we Lwowie

Filja w Tarnopolu

poleca na

Sezon polowań:

Własny wyrób **Łusek nabojowych**, niezawodnych w najlepszym gatunku, dających się kilka razy rekonstrować.

100 szt. syst. Lancastra kal. 16 od 1.50
100 „ „ Lefaucheux „ 16 od 1.20

Łuski nabojowe systemu Teschnera i Dreysego,
„ „ angelskie, wyrobu Kynocha, systemu Lefaucheux i Lauka.
„ „ angielskie wyrobu Eley Brothers w Londynie.

Najnowsze **Tutki nabojowe** patentowane, niezawodne z ulepszonym zapałem „błyskawicznym,“ (Centralfeuer Blitz-Brandt-Patronen) dające się 8 do 10 razy rekonstrować.

100 sztuk kal. 16 3.50 — 100 sztuk kal 12 4 zł.

Proch najlepszy, austrjacki, szwajcarski i angielski.

Śrut twardy, patentowany (Hartschrot) we wszystkich numerach.

Kule zwykłe, eksplodujące, rotacyjne, składane z 5ciu części itp

Lotki patentowane, wiązane drutem, używane do dzików, sarn i wilków z najlepszym rezultatem.

Przybitki angielskie filcowe, tłuszczone, **kartoniki** na proch i śrót, przybitki tekturowe elastyczne, **kocentratory, treibspiegle** itd.

Jedyny skład komisowy na całą GALICJĘ

Lankastrówek „Diana“

wyrobu Henri Piepere w Liege (Belgia).

po cenach ściśle fabrycznych z doliczeniem cła i transportu.

Strzelby trójlufowe „Driling“

systemu Lancastra z najnowszym przyrządem umieszczonym na prawym kurku, który uderza o patron w trzeciej lufie, jak najdokładniej wykonane i uregulowane, niezawodne, od 120 do 200 zł.

Oryginalne

amerykańskie Sztućce repetjery

16 strzałowe, systemu Colta, z fabryki *Winchester Repeating Arms & Comp.*

Jestto istne cacko myśliwskie, dające się zastosować do wszystkich sposobów polowania, szczególnie na wychodnego (Pürsch,) które uznane zostało przez ludzi fachowych za najlepsze, a z których sławny Carver król strzelców podziwiające zdobył rezultaty.

Długość całego sztućca wynosi 100 ctm., waga z nabojbmi 265 dekagr„ pod względem wykończenia i precyzji strzału niepozostawia nic do życzenia. Cena od 80 do 90 zł.

Bogato illustrowany Cennik oraz wzory łusek nabojowych wysełam na żądanie gratys i fraco.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że z dniem 1 listopada b. r. przeniosłem magazyn mój **męskiego, damskiego i dziecinnego obuwia z ulicy Jagiellońskiej l. 10. na Sykstuską l. 1.**

Nadmieniając przy tej sposobności że jak dotąd, będę się starał w zadowoleniu i w jak najkrótszym czasie wykonać wszelkie zamówienia polecam się i nadal łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności.

Z głębokim szacunkiem.

Józef Potocki.

(3861—1—3)

Ogłoszenie.

Niniejszym mam zaszczyt zawidomić Szanowną Publiczność, iż otworzyłem w PRZEMYŚLU

Handel rękawicznicki

przy ul. Franciszkańskiej w domu p. Rosenzweiga naprzeciw hotelu „pod Gwiazdą.“ gdzie utrzymuję na składzie wielki wybór rozmaitego gatuuku rękawicze oraz i inne przedmioty w zakres rękawicznictwa wchodzące.

Równocześnie donoszę Sz. P., że przyjmuję także wszelkie zamówienia na rękawiczki, bandaże, torby, poduszki, szelki materace, objoczyki, birety, krawatki, spodnie, kaftany łosiowe i inne rzeczy; wybijam także kapy i iune materje.

Również przyjmuję

do prania

rękawiczki, prześcieradła, kaftany. spodnie i poszewki łesiowe, a mojem staraniem będzie wszelkie zamówienia jak najlepiej i najrychlej wykonywać po umiarkowanej cenie.

Polecam się łaskawym względom Szanownej Publiczności.

A. Kment.

(3841 — 2 — 7)

S. UNDERKA

ulica Krakowska l. 15.

handel masarski od lat 30 istniejący *we Lwowie.*

Poleca Szan Publ. własną sprzedaż wędlin, to jest: szynki, ozór, kiełbasy krajane, siekane, polędwicy westwalskiej, różne rolady i delikatesy wędliniarskie, także smalec, słoniny itp.

Zamówienia zamiejscowe do 5 kilo wysyła franco.

(3852—1—3)

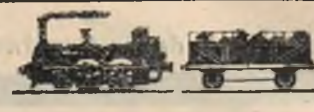
Skład wyrobów krajowych

Konstantego Mayera

plac Bernardyński L. 11.

we Lwowie.

Poleca swe wyroby bednarskie, tokarskie i przyborów kuchennych, jako najlepsze i najtańsze, jako też magle, pralnie, ramy rzeźbione itp. (3848—1—6)

Ces. król.  uprzywil.

Kolej Lwowsko-Czerniowiecko-Jasska.

L. 4/V.

Na rok 1886 rozpisuje się w drodze ofert

Dostawa:

żwiru, kamienia, cegły, wapna, gipsu — dalej taczek, łopat drewnianych, gontów, kołów dębowych, dźwigni, stylisk narzędziowych, parkietów, kółek do taczek, — jakoteż mioteł, szczotek, słomy, konopi czesanych, wreszcie węgla drzewnego, terpentyny, mazi, świec łojowych, mydła i łoju.

Oferty ostemplowane, opieczętowane i zaopatrzone w napis: „Oferta na dostawę rozmaitych materjałów,“ należy wnieść najdalej **30. Stycznia r. b. godzina 11. przed południem** do Dyrekcji ruchu we Lwowie, równocześnie zaś, jednak oddzielnie, uiścić przy kasie zbiorowej tejże Dyrekcji, wadjum w wysokości 10% ofiarowanej dostawy.

Wykazy ilościowe, postanowienia licytacyjne i warunki dostawcze mogą być przejrzane w biurze zarządu materjałami we Lwowie, lub też za uiszczeniem pocztowego, przesłane na wskazane miejsce.

Lwów, 10. Stycznia 1886 r.

1—1

Dyrekcja ruchu.

Franciszek Wiesner

we Lwowie *(dom własny)*

ul. Halicka l. 42. 3820—5—12

Od lat **kilkudziesięciu** istniejąca pracownia konfekcyi damskich poleca gotowe na składzia, na porę jesienną: płaszcze, zarzutki futra itp. z najlepszej go materjału i podług ostatniej mody wykonane po cenach umiarkowanych.

„Swiatełko“

jedyne w Galicji, illustrowane pisemko dla dzieci i młodzieży, wychodzące **rok czwarty** w Stanisławowie, pod redakrją grona nauczycieli. a zasilane pracami najpopularniejszych pisarzy — polecamy, jako najpiękniejszy a zarazem pożyteczny podarunek **Światełko** wychodzi trzy razy w miesiącu, każdego 1go. 10go. i 20go. na pięknym welinowym papierze — illustrowane w każdym numerze **o treści nader bogatej i tendencji patrjotycznej.**

W każdym numerze **szarady, łamigłówki i zadania konikowe z nagrodami za rozwiązanie.**

Przedpłata na to jedyne pisemko w Galicji wynosi:

rocznie	4 złr.
półrocznie	2 „
ćwierćrocznie . . .	1 „

Całoroczni prenumeratorowie otrzymują **zaraz bezpłatnie pierwszy illustrowany kalendarzyk dla dzieci polskich na rok 1886.**

Przedpłatę prosimy nadsyłać pod adresem: **Redakcya Światełka Stanisławów plac Potockiego l. 8.**

St. Sokołowski

i

K. Szymański

rynek główny No. 21 w Krakowie

Wielki skład i wybór win

Węgierskich, Austrjackich, Francuskich, Reńskich, Burgundskich, Hiszpańskich i Szampańskich, Cognacu, Rumu i likierów zagranicznych, jake też towarów kolonialnych. Sprzedaż hurtowna i częściowa.

(3854 — 4 — 1)

W niezliczonych przypadkach wypróbowany środek domowy:

„prawdziwy

Pain-Expeller

z kotwicą“

powinien znajdować się w każdym domu w zapasie.

Cena 40 centów.

Cudownym

i misternym zapachem, trwałą skutecznością jej przymiotów leczniczych pod względem orzeźwiania i wzmacniania nerwów, łagodzenia bolu zębów,

odznacza się **nasza**

Woda Polska
„Eau de Pologne“.

Zakład chemiczno-kosmetyczny

MARBACH & LANDAU

w Brodach.

Skład we Lwowie w aptece Zyg. Ruckera; w Jarosławiu w apt. Wisłockiego; w Złoczowie u Anny Roth, i u Eichmüllera w Drohobyczu.

Plecionki po 1 złr. 20 ct. mniejsze flaszki po 65. cnt.

3795—6—6.

Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo Stanisław Wuffka. Z drukarni „Dzien. Pol.“ pod zarządem J. Mittiga.